

A Wałęsa nie odpuszcza

Od dawna nie pisałem o Lechu Wałęsie. To między innymi efekt traumy, kiedy zagadują mnie obcy ludzie mówiąc: No co, panie redaktorze, warto było tak wspierać Wałęsę, udzielać się w kampanii wyborczej na jego rzecz, świecić za niego twarzą? Co racja, to racja, odpowiadam zwykle, dodając, że wówczas, w 1990 roku, w czasie drugiej tury wyborów prezydenckich nie mieliśmy specjalnego wyboru. Wygrałby albo nikomu nieznany Stan Tymiński, albo znany wszystkim Lech Wałęsa, który w pierwszej turze pokonał pewnego faworyta elit III RP, czyli Tadeusza Mazowieckiego.

Przez wiele lat panowała kompletna cisza na temat Stanisława Tymińskiego. Aż w końcu ukazała się książka Zygmunta Marii Przetakiewicza jr. zatytułowana „Spowiedź grzesznika”. Książka z wielu względów interesująca, bo opisująca dzieje PAX-u, „Solidarności” w USA i Kanadzie (którą zakładał autor w stanie wojennym) oraz początki działalności w III RP lobbystycznej firmy Arthur Andersen Melvina Zweiga i milionera Birsztajna. „Uczestniczyłem w rozgrabianiu Polski jako główny doradca i lobbysta tej firmy” – pisze szczerze Przetakiewicz i nic dziwnego, że potrzebę ekspiacji wyraził już w tytule książki. To on też nakręcił w Toronto film o Tymińskim, z którego wynikało, że kandydat na prezydenta RP bije żonę. Film zabrał do kraju redaktor Andrzej Krajewski, a następnie Telewizja Polska wyemitowała go w porze największej oglądalności, skutecznie zmniejszając wyborcze szanse Tymińskiego.

Oskarżenie o bicie żony, prawdziwe czy fałszywe, nie wygląda w Polsce dobrze. Po pewnym czasie firma Arthur Andersen zainteresowała się kupnem złomu, jaki po 1993 roku zostawiła w Polsce Armia Radziecka. W tym celu prowadziła rozmowy biznesowe w ambasadzie radzieckiej w Warszawie z czołowym generałem, dowódcą armii. W pewnym momencie generał zapytał Przetakiewicza, czy chciałby się spotkać ze Stanem. Uchylając się brakiem czasu, wychodząc z pokoju, zauważył za uchylonymi drzwiami sąsiedniego pomieszczenia samego Stanisława Tymieńskiego. I to jest do dziś jedyny trop wskazujący na to, o czym wielokrotnie mówiło się w czasie kampanii wyborczej, o niejasnej, podejrzanej roli Stana Tymieńskiego, o którym mówiono jako o agencie KGB.

Tak więc chyba lepiej, że prezydentem został wtedy Lech Wałęsa, gdyż lepszy własny TW Bolek, niż agent obcego, wrogiego nam mocarstwa.

Prezydentura Lecha Wałęsy okazała się więcej niż fatalna, o czym może świadczyć 1 procent głosów, jakie uzyskał, starając się o reelekcję w 1995 roku. Pozbawiony szans, skompromitowany współpracą z SB niestety nie daje nam o sobie zapomnieć. Także za sprawą mediów walczących z „pisowskim” rządem, spijających z ust Wałęsy jak śmietankę wszystko, cokolwiek głupiego powie. Ale jak mówiono w stanie wojennym – dopóki Urban wodę nosi, dopóty mu się ucho nie urwie i dlatego przyszedł czas i na Wałęsę. IPN umorzył właśnie śledztwo w sprawie domniemanego fałszowania dokumentów na temat Lecha Wałęsy. Ustalono, że na

sześciu dokumentach znajdujących się w teczce tajnego współpracownika o pseudonimie „Bolek”, napisanych własnoręcznie przez Lecha Wałęsę, tylko pseudonim „Bolek” został dopisany przez funkcjonariuszy SB. Ponieważ termin karalności tego deliktu już dawno upłynął, śledztwo w tej części umorzono. Ale to co najważniejsze, a tego właśnie domagał się Lech Wałęsa, „pokrzywdzony” oskarżeniem o agenturalność i fałszowanie dokumentów na jego temat, zostało przez śledczych IPN-u udowodnione ponad wszelką wątpliwość. Otóż 53 dokumenty, wśród nich najważniejsze, czyli zobowiązanie do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa, liczne pokwitowania odbioru pieniędzy za usługi dla SB, czy donosy zawarte w teczce personalnej i teczce pracy tajnego współpracownika o pseudonimie „Bolek” są zdaniem śledczych z IPN-u autentyczne.

Tak więc część śledztwa umorzono, ale pozostaje jego druga część, z której wynika, że Lech Wałęsa złożył fałszywe zeznanie kwestionujące ekspertyzę grafologiczną sporządzoną przez Instytut Sehna w Krakowie. Więcej, Wałęsa zapewnia, że „prędzej czy później ludzie z IPN-u staną przed sądem, gdyż sprawa „Bolka” jest od początku do końca sfingowana”. IPN nie ma zatem innego wyjścia, wymaga tego powaga tej instytucji i elementarne poczucie sprawiedliwości, jak domagać się odpowiedzialności Wałęsy za składanie fałszywych zeznań.

Sprawa TW Bolka, czyli Lecha Wałęsy nie zejdzie zatem szybko z wokandy sądowej i medialnej, niestety.

Wojciech Reszczyński
071 wSieci 03.07.2017